

Spis treści:

O pstrągach i lipieniach z Gwdy.....	1
Obserwacje nad tęczakami wpuszczonymi do zbiornika w Czańcu....	5
Ciekawość pokarmowa.....	6
Kilka uwag na temat artykułu "Jętki".....	10
Black Zulu.....	11
O zagrożeniu lipienia w Polsce.....	12
Historia lipienia w górnej Wiśle.....	14
Propozycja utworzenia Federacji Salmo-klubów.....	16
Klasyfikacja sztucznych much.....	17
Listy do redakcji.....	18
Rozwadowski o głowacicy. Cz. IV.....	22

STAŁE TEMATY NAJBLIŻSZYCH NUMERÓW:

- nr 3/94: lipienie **Wdy** (dane z Lipienia **Wdy**, październik 1993), **Red Tag**

- nr 4/94: pstrągi **Łosośnej, Matuka**

Czytelnicy zainteresowani przekazaniem swoich obserwacji dotyczących tych łowisk, mogą otrzymać na życzenie (korespondencyjnie) artykuł wprowadzający.

INFORMACJE HANDLOWE

1. Hurtownicy i sklepy wędkarskie mogą zamawiać książki:

- S. Ciosa "Co zjada pstrąg?" w Dziale Sprzedaży PWN, ul. Miodowa 10, Warszawa 00-251, tel. 6356854, fax 260950, 267163,

- J. Jeleńskiego "Wędkarstwo muchowe" (III wydanie) w PWRiL, Warszawa, Al. Jerozolimskie 28, tel. 277875.

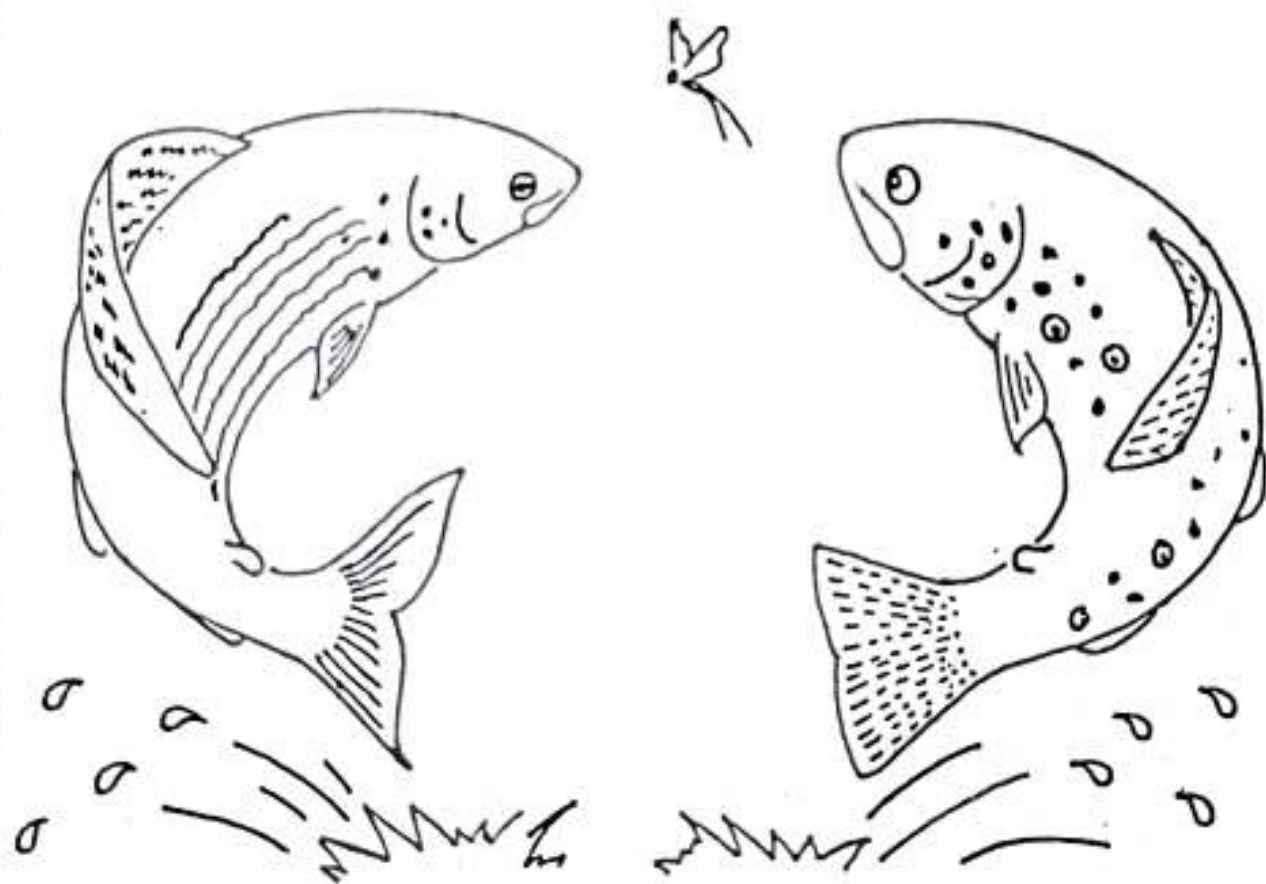
2. Wylączny importer i dystrybutor na Polskę, oferuje najwyższej jakości i ekskluzywne wędki muchowe, na wszystkie gatunki ryb, jak również klejonki na indywidualne zamówienie, amerykańskiej firmy Scott Powr-Ply Co., w cenie odpowiadającej równowartości od 280 do 625 USD, oraz niektóre akcesoria w wykonaniu ekskluzywnym (torby, kołowrotki, tuby, futerały na wędki i kołowrotki, itp.). Marcin Lewandowski, ul. M. Konopnickiej 14, 95-200 Pabianice, P.o. Box 20, tel. (042) 146319.

3. Sprzedam muchówkę Sage Graphite II, 275 cm, AFTM 8, + tuba, z kołowrotkiem Sage i linką (komplet), oraz materiały do produkcji sztucznych much. Mirosław Pieślak, ul. Weisa 18/56, 31-339 Kraków

KLASYFIKACJA KADRY POLSKI W WĘDKARSTWIE MUCHOWYM ZA ROK 1993 (OFICJALNA)

Tondera A.	201	Wolański A.	59	Frąckowiak P.	42
Sikora A.	143	Kocielecki M.	58	Jurkowlaniec J.	41
Raławski A.	122	Kałeta K.	58	Wieczorek R.	41
Szajnik P.	116	Adamczyk H.	57	Woźniak H.	40
Lach J.	100	Pałka J.	54	Kutrzeba Z.	40
Mozdyniewicz M.	95	Wawryka A.	54	Białek R.	39
Szymala K.	93	Hołownia A.	52	Loza R.	38
Frańk L.	93	Małek k.	51	Mista J.	37
Guzdek B.	81	Adamcio J.	50	Cieślak R.	37
Hadam B.	79	Kurnyta J.	50	Walczyk M.	37
Kaczor J.	72	Zdun A.	48	Czekala Z.	37
Kruszecki M.	69	Buczyński A.	48	Zięba D.	35
Kurcewicz T.	69	Jalowiecki D.	46	Zajac A.	33
Czarnik T.	67	Trzebunia W.	45	Ziólkowski M.	32
Wołkowicz M.	59	Skopek C.	44	Hracki P.	30

Pstrąg & Lipień



nr 2 Kwiecień - Czerwiec 1994

O PSTRĄGACH I LIPIENIACH Z GWDY

Mistrzostw Polski w wędkarstwie muchowym, zorganizowane na Gwdzie koło Płytnicy w dniach 28-29 sierpnia 1993 r. dostarczyły mi interesujący materiał, który pozwolił wyciągnąć szereg wniosków, dotyczących odżywiania się ryb, łowienia, oraz niektórych aspektów gospodarowania rybostanem Gwdy. Sądzę, że przedstawiony tutaj materiał będzie przydatny nie tylko dla gospodarza wody i uczestników przyszłych zawodów na Gwdzie (nie tylko mistrzostw Polski), ale i dla miłośników wędkowania rekreacyjnego.

Zawody odbyły się w trzech turach: dwie ranne w godzinach 9.00-12.00, oraz popołudniowa w godz. 15.00-18.00. Sektor A (górnny) kończył się przy moście drogowym w Płytnicy, Sektor B - ok. 500 m poniżej wyspy (ok. 1 km poniżej ujścia Płytnicy), a C - powyżej mostu drogowego w Krępsku. Pogoda była dobra - nie było upału ani zimna, oraz nie było wiatru. Poziom wody był średni i nie podlegał wahaniom. W obawie, że wyniki na zawodach będą słabe, na dwa dni przed zawodami do rzeki wpuszczono około 650 tęczaków i 80 potokowców i lipieni (pochodzących z hodowli w Tarnowie i Pleceminie). Ogółem złowiono 76 tęczaków, 8 potokowców, 18 lipieni, 1 brzanę, 2 szczupaki, 17 płoci, 11 okoni i 12 kleni. Rozkład złowionych ryb łososiowatych przedstawia tabela I.

Tabela I. Rozkład złowionych ryb łososiowatych i lipieni na Mistrzostwach Polski

	I Tura			II Tura			III Tura			Razem
	A	B	C	A	B	C	A	B	C	
pstrąg potokowy	1	2	-	3	2	-	-	-	-	6
pstrąg tęczowy	15	10	5	11	12	-	12	8	3	76
lipień	-	-	4	-	3	2	-	2	7	13
Razem	16	12	9	14	17	2	12	10	10	102

1. Odżywianie się ryb

Do analizy zabrałem wszystkie tęczaki z pierwszej tury, 7 potokowców i wszystkie lipienie. Z danych przedstawionych w tabeli II widać, że tęczaki żerowały bardzo słabo. W zasadzie pobierały one tylko liście roślin wodnych, gdyż większość organizmów stwierdzonych w żołądkach tęczaków prawdopodobnie była przyczepiona do tych roślin. Można przypuszczać, że podobnie jak w 1988 r., okres adaptacji tęczaków był zbyt krótki i większość ryb czuła się nieswojo w mętnych otmetach Gwdy.

Bardzo słabo żerowały również potokowce. Nie dziwi mnie to jednak, gdyż z doświadczenia wiem, że na Gwdzie sierpień nie jest rewelacyjnym okresem ich żerowania ani połowu.

Zupełnie przyzwoicie natomiast żerowały lipienie, o czym świadczy stosunkowo duża ilość organizmów na jedną rybę. Jednakże zdecydowana większość chruścików domkowych (*Ceraclea fulva* i *Oligoplectrum maculatum*) to były tylko stare puste domki, które zapewne zostały pobrane z dna; nie posiadały one żadnych wartości energetycznych dla ryb. Many tutaj natomiast bardzo dobry przykład efektu przyzwyczajania się do określonej ofiary. Otóż prawdopodobnie wiosną i latem lipienie żerowały intensywnie na tych chruścikach do okresu ich wylotu (lipiec). Później, niejako z rozpędu, jeszcze pobierały domki, nie wiedząc, że już są puste. Na tej podstawie wysuwam tezę, że w połowach prawdopodobnie nie występowały

lipienie pochodzenia hodowlanego. Zwraca też uwagę znikoma ilość organizmów, które mogły zostać pobrane z powierzchni wody.

Porównanie obecnego materiału dotyczącego odżywiania się tęczaków i lipieni, z tym z roku 1988 (patrz WW, 8/1993) pozwala wyciągnąć pewne wnioski. Po pierwsze widać, że we wrześniu prawdopodobnie lipienie przestają już pobierać puste domki chruścików. Po drugie, żerowanie tęczaków w obu przypadkach było bardzo słabe, choć w 1993 roku dużo liczniejsze były rośliny.

Skład pokarmu ryb (głównie lipieni) odzwierciedla w przybliżeniu skład fauny dennej Gwdy na tym odcinku. Choć nie ma opracowań o faunie dennej Gwdy (w zasadzie, brak jest w ogóle opracowań o faunie bezkręgowej wód pomorskich), to moje dane wskazują, iż dominującymi organizmami w Gwdzie są: chruściki *B. subnubilus*, *O. maculatum*, *Hydropsyche* i *C. fulva*, jetki *Baetis* i *Ephemerella ignita*, pinezki oraz meszki. Miejscami liczne są widelnice *Isoperla* i *Perlodes* (są zielonkawe i żółtawe; *Perlodes* osiąga 2 cm długości) oraz *Taeniopteryx nebulosa* (ta wylatuje w okresie luty-kwiecien, jako jedyna w tym czasie), jak również kielże *Gammarus pulex*.

2. Wnioski gospodarcze

* Na niski odsetek odłowionych ryb pochodzenia hodowlanego (ok. 11% w trzech turach) można spojrzeć z dwóch stron.

Po pierwsze, wyniki z tych zawodów, oraz z lat 1984 i 1988 pokazują, że co prawda tęczaki są dominującą rybą w punktacji, to jednak należy się zastanowić nad efektywnością i celowością zarybiania, gdyż dorybienie Gwdy tak dużą ilością ryby hodowlanej nie przynosi oczekiwanych korzyści na zawodach. Moim zdaniem, wyniki pokazały, że Gwda jest rzeka rybną, choć szalenie trudną (nawet dla osób znających ją dobrze). Gdyby nie wpuszczono tęczaków (na których skupiła się uwaga większości wędkarzy), to złowionyby znacznie więcej pozostałych gatunków ryb. Z tego względu uważam, że środki przeznaczone na zakup tęczaków mogłyby zostać wykorzystane bardziej efektywnie, gdyby skierowano je na zakup rocznych pączków pstrąga potokowego lub lipienia, z przeznaczeniem na zarybienie tego dorzecza (myślenie długofalowe jest obowiązkiem decydentów w tych sprawach). Jeżeli natomiast w przyszłości ponownie będzie rozpatrywana możliwość wpuszczenia tęczaków, należałoby się zastanowić, czy nie korzystniejsze byłoby zaaklimatyzowanie ryb (np. przez okres 2 tygodni) w wodzie z Gwdy (np. trzymając je w sadzach).

Po drugie, doświadczenie z zawodów na Gwdzie (również z roku 1984 i 1988) uczy, że tęczak długo utrzymuje się w rzece (bo nie jest od razu odławiany, jak np. źródlak w Wiśle), i praktycznie przez całą jesień stanowi obiekt zainteresowania wędkarzy. Choć z zasady jestem przeciwny zarybianiu rybami wymiarowymi, to jednak w przypadku Gwdy, warto rozważyć (zwłaszcza w przypadku stworzenia łowiska licencyjnego) celowość dorybiania tej rzeki tęczakami na początku sezonu.

* Stosunkowo niewielka ilość złowionych pstrągów potokowych wynikała prawdopodobnie z ich słabego żerowania. Z tego względu uważam, że na podstawie niewielkiej ilości złowionych pstrągów nie można wydawać sądu (patrz relacja z mistrzostw w WP, 10/93), że słabe wyniki świadczą o niskiej efektywności zarybiania. Wydanie takiego sądu powinno się raczej opierać na danych uwzględniających wyniki elektropołówów i połówów wędkarskich z całego sezonu.

* Nie są mi znane inne przypadki zarybienia rzek lipieniami wymiarowymi. Ten przypadek wydaje się potwierdzać, że przed zawodami nie warto zarybiać takimi rybami. Konieczne są jednak bardziej pogłębione badania (warto byłoby oznakować lipienie hodowlane), prowadzone również w innych warunkach i na innych rzekach (być może, że w Gwdzie również lipienie potrzebowały dłuższego okresu aklimatyzacji, z uwagi na metną wodę).

3. Wnioski wędkarskie

* Wyniki i przebieg imprezy (w tym znakomita organizacja przez ZO PZW w Pile) potwierdziły, że Gwda koło Płytnicy jest jedną z najlepszych rzek w Polsce do organizowania dużych zawodów, bez obawy, że nadmierna presja towarzysząca im zwykle, spowoduje przelowienie rzeki. Na każdym stanowisku jest bogactwo różnych ryb (nie zawsze łososiowatych i lipienia) i trzeba wykazać się sporym kunsztem by je złowić.

* Większość zawodników przyjęła taktykę połowu wyłącznie tęczaków (głównie na streamera). Analiza *ex post* pokazuje, że było to błędne założenie, gdyż:

- tęczaki żerowały słabo (co wiązało się z dużym ryzykiem niezłowienia ryby w turze, co przy obecnym systemie punktacji prowadzi do katastrofy),
- pozostałe gatunki ryb występowały w dużych ilościach, lecz nie potrafiono się dobrać do nich należycie.

Owszem, Antek Tondera i Adam Sikora (zajęli I i II miejsce) łowili na streamera, ale przy ich bardzo wysokich umiejętnościach i odrobinie szczęścia (niestety, opuściło ono niektórych innych kolegów o podobnych umiejętnościach) mogli sobie na to pozwolić. O wiele bezpieczniejsze było zmienianie techniki połowu w zależności od stanowiska.

Na podstawie mojego doświadczenia, oraz wyniku analizy zawartości żołądków, dochodzę do przekonania, że największe szanse złowienia tęczaka przynosiło:

- prowadzenie przynęty tuż nad dnem,
- łowienie na stosunkowo nieduże muchy (na haczyku #6-8),
- łowienie w wolniejszej wodzie,
- w przypadku połowu na streamera - agresywne prowadzenie muchy (z częstymi przycięciami, bo ryby brały delikatnie).

Trudno jest mi orzec jaka mucha (jakiej barwy) winna być najskuteczniejsza. Większość kolegów łowiła na duże czarne muchy (również puchowce). Ja złowiłem mojego tęczaka na beżową nimfę.

* Analiza rozkładu złowionych ryb pokazuje, że w zależności od odcinka, należało przyjąć różne taktyki połowu. Trudno jest mi znaleźć przekonujące uzasadnienie dla tak małej ilości tęczaków złowionych w sektorze C. W grę mogą wchodzić następujące możliwości:

- nastąpiło przemieszczenie się tęczaków w górę rzeki (hipoteza mało prawdopodobna, z uwagi na małą aktywność ryb),
- tęczaki z sektora C zeszły w dół do zbiornika (ponieważ na tym odcinku rzeka jest węższa i z szybszym nurtem, w którym rybom trudno jest się utrzymać),
- wędkarze nie potrafili się dobrać do ryb (z uwagi na trudniejszą, głębszą wodę); ta hipoteza wydaje się być najbliższą prawdą.

* Lipienie zostały złowione wyłącznie w sektorach B i C (tzn. w dół od mostu drogowego w Płytnicy). Żerowały stosunkowo dobrze, co oznacza, że w tych dwóch sektorach, na dobrych stanowiskach (tzn. głównie na tzw. "wlewach") należało poświęcić im co najmniej tyle samo czasu, co tęczakom (zresztą na nimfę można było złowić obydwie gatunki ryb).

Tabela II. Zawartość żołądków pstrągów tęczowych, potokowych i lipieni złowionych w Gwdzie w dn. 28-29.08.1993; skróty: n - ilość ryb, pż - puste żołądki, l - larwa, p-poczwarki, pp - pływające/wylarujące poczwarki chrzączek, sub - subimago, im - imago

Organizmy	n= pż=	P. tęczowe	P. potokowe	Lipienie
		31 7	7	18
Chruściki				
<i>Hydropsyche</i> l		18	4	166
<i>Rhyacophila</i> l				2
<i>Brachcentrus subnubilus</i> l		7	2	93
<i>Oligopteryx maculatum</i> l		2		436
<i>Ceraclea fulva</i> l		5	2	77
pp		2		2
Łetki				
<i>Baetis</i> l		3	3	122
<i>Baetis</i> sub				1
<i>Baetis</i> im			1	4
<i>Ephemerella ignita</i> l		1		18
<i>E. ignita</i> sub				3
<i>Heptagenia</i> l		1		5
<i>Ephemera</i> l				1
Muchówki				
Chironomidae (ochotki) l				3
Chironomidae p		3		1
Simuliidae (meszki) l		9	2	277
Simuliidae p		29		13
Simuliidae im				26
Limoniidae l		1		
Limoniidae p			2	
Tipulidae l				1
Pluskwiaki				
<i>Aphelocheirus aestivalis</i>		3	3	72
Gerridae (nartnik)				1
Ważki				
<i>Calopteryx</i> (świtezianka) l				1
Zygoptera l				1
Chrząszcze				
<i>Orectochilus villosus</i> im			3	1
Elmidae l				1
Periodidae (widelnica) l				3
Mięczaki				
<i>Ancylus fluviatilis</i>		1	1	3
<i>Theodoxus fluviatilis</i>			5	
<i>Hyalina</i>		2		
<i>Sphaeroidea</i>			1	
ślinak				1
Skorupiaki				
<i>Gammarus</i> (kielż)			2	3
<i>Orconectes limosus</i> (rak)			1	
Pokarm lądowy				
Aphididae (mszyca)				1

Heteroptera (pluskwiak)			1
Coleoptera (chrząszcz) im.			1
Lepidoptera (gąsienica) 1			1
Arachnida (pajaki)			2
Ryby			
Rutilus rutilus (płoć)		1	
nie rozp.	1	1	
Inne			
rośliny zielone*	(19)		
patyk	1		
granulat*	(1)		
szyszka olchy	1		
Razem	90	34	1344
Ilość organizmów/1 rybę	3	4.9	74.7

[* w nawiasie podano ilość ryb u których występował dany składnik]

Skład pokarmu, jak i moje doświadczenie (aczkolwiek nieduże) z łowienia lipieni na Gwdzie, wskazują, że w zasadzie każda nimfa na haczykach #8-12 powinna być dobra, byle była prowadzona głęboko - tzn. w dolnej 20-centymetrowej warstwie wody. Dla większości zawodników problemem było jednak ustalenie - gdzie są te lipienie.

OBSERWACJE NAD TĘCZAKAMI WPUSZCZONYMI DO ZBIORNIKA W CZAŃCU

Józef Jeleński

W ramach przygotowań do Mistrzostw Świata w Wędkarstwie Muchowym w Anglii w 1987 r. zorganizowano zgrupowanie kadry narodowej w Porąbce-Kozubnik. Starano się przygotować uczestnikom warunki takie jak na łowiskach angielskich. Jezioro Czchowskie było zbyt obszerne na zastosowanie odpowiednio intensywnego zarybienia, a staw w Ludźmierzu był zbyt mały, by można było skutecznie łowić z dryfującej łodzi. Dopiero dzięki uprzejmości i zaangażowaniu działaczy i biura Zarządu Okręgu PZW Bielsko-Biała i przychylnej postawie Wojewody, udało się zorganizować łowisko odpowiadające warunkom panującym na łowiskach w Anglii, różniące się tylko rozmiarami ryb (przeciętna masa jednej sztuki około 0,20 kg, zamiast 0,60 kg).

W dniu 29 kwietnia 1987 r. dwoma kursami samochodu z basenami przewieziono materiał zarybieniowy specjalnie przesortowany w ośrodku w Łopusznej, składający się z 1780 sztuk narybku wiosennego pstrąga tęczowego, o przeciętnej masie 0,17 kg (6 szt./kg) i średniej długości około 25 cm (20 do 35 cm); razem 300 kg pstrągów. W ten sposób planowano uzyskać zagęszczenie 45 sztuk na hektar zalewu w Czańcu (na rzece Soła).

Za najistotniejszy element decydujący o ewentualnym miejscu polskiego zespołu w Anglii uznano ćwiczenie połowu hodowlanych tęczaków z dryfującej łodzi w różnych warunkach pogodowych, w godzinach rozgrywania konkurencji drużynowych (tzn. między 10.00 i 17.00), toteż codziennie w takiej właśnie porze odbywały się zajęcia. Ogółem złowiono 252 pstrągi tęczowe i 1 pstrąga potokowego, z których 12 sztuk (po 2 dziennie) zabrano dla analizy treści przewodu pokarmowego. Pogoda była bardzo zróżnicowana: od ciepłej i słonecznej poprzez zimną i wietrzną, aż do deszczowej. Także stan wody zbiornika bywał przeciętny - bardzo niski i bardzo wysoki.

W pięć dni po wypuszczeniu i w pierwszym dniu łowienia pstrągi tęczowe były zgrupowane w okolicy miejsc ich wypuszczenia, czyli wzdłuż wschodniego brzegu zbiornika, w pasie kilkudziesięciu metrów. Nie oznacza to, że pojedyncze pstrągi tęczowe nie odbyły dalszych wędrówek. Napotkani wędkarze mówili, że już w dwa dni po wypuszczeniu łowiono pojedyncze pstrągi tęczowe w Sole powyżej i poniżej zbiornika. Także po zachodniej stronie zbiornika widziano pojedyncze pstrągi krążące w górnych warstwach wody w poszukiwaniu żeru. Ale aż do trzeciego dnia łowienia (8-go dnia po wypuszczeniu) nie złowiono pstrągów żeru. Ale aż do trzeciego dnia łowienia (8-go dnia po wypuszczeniu) nie złowiono pstrągów (30 z brzegu i 190 z łodzi). Przełomowy w rozmieszczeniu pstrągów był trzeci dzień, kiedy to w celu udostępnienia geodetom punktów pomiarowych opuszczono lustro wody o ponad 1 m. Widoczne wtedy były stada tęczaków rozprzestrzeniają ce się po jeziorze, a kiedy w czwartym dniu napełniono spowrotem zbiornik, wędkowanie stało się trudniejsze i równiejsze: łowiono pstrągi na całym lustrze jeziora, choć ciągle jeszcze lepsza była strona wschodnia. W tym czasie utworzyły się zgrupowania pstrągów na ujściu rzeki do zbiornika i poniżej zapory. Były to głównie pstrągi w szatach godowych, prawdopodobnie instynktownie szukające bieżącej wody dla odbycia tarła, podczas gdy w jeziorze odsetek ryb gotowych do tarła był znikomy. Jest też możliwe, że zagęszczenia te były spowodowane poszukiwaniem wydajniejszych żerowisk, gdyż w zbiorniku (prawdopodobnie ze względu na opóźnioną wiosnę) dostępne były prawie wyłącznie drobiutkie poczwarki ochotkowatych (zielone) i nieliczne, nawiane przez wiatr owady lądowe. W tym samym czasie w rzece pstrągi miały w przewodzie pokarmowym ośliczki, larwy chrzączek i jętek, oraz resztki drobnych rybek.

Wnioski

Uczestnicy zgrupowania zgodnie stwierdzili, że zbiornik w Czajcu jako płytki i zimny nadaje się bardziej niż inne do zagospodarowania pstrągowego i łowienia w nim pstrągów na sztuczną muszkę z brzegu i z łodzi. Pstrągi czują się w nim świetnie, nie zauważono by szczupaki zraniły choćby jednego pstrąga (jak w Ludźmierzu), mimo że podczas tygodniowego wędkowania złowiono na muszkę aż trzy szczupaki. Uważam, że po odpowiednim zagospodarowaniu pstrągiem byłoby to świetne łowisko muchowe, odpowiadające parametrom łowisk angielskich, mogące w przyszłości pomieścić nawet Mistrzostwa Polski.

CIEKAWOŚĆ POKARMOWA

Jerzy Komar

Przyczynę brania zwykło się uzasadniać trzema pobudkami: potrzebą zaspokojenia głodu, agresją i ciekawością. Interesujący jest szczególnie ten ostatni motyw, ponieważ wiąże się z nim najwięcej wątpliwości i można przyjąć, że jego istnienie jest tylko hipotetyczne w tym sensie, że nie poparte żadnym materiałem doświadczalnym. Ale już samo pojęcie ciekawości, przynajmniej w zrozumieniu potocznym, nie jest wystarczająco jasne. W mojej propozycji uporządkowania tego pojęcia, rzecz przedstawia się następująco.

Ciekawość jest aktywną postacią zdolności uczenia się, właściwej organizmom żywym. Posiada ją nie tylko człowiek, ale również zwierzęta i można przypuszczać, że jest ona szczególnie rozwinięta u osobników młodych, które muszą posiadać umiejętność przystosowania się do środowiska, jako niezbędny warunek przeżycia.

Ponieważ nie posiadamy materiału doświadczalnego, możemy zdobyć się tylko na próbe

opisania domyślnych uwarunkowań tej ciekawości. Biorąc rzecz teoretycznie, powinny ją ograniczać trzy istotne czynniki, jednakowe dla wszystkich gatunków:

1. umiejętność rozpoznawania pokarmu.
2. umiejętność rozpoznawania zagrożenia (wroga, drapieżnika).
3. umiejętność znalezienia partnera w procesie rozmnażania (okresowo).

Z tego zestawienia widać, że nie wszystkie one muszą występować równocześnie. Duże drapieżniki, na przykład nie obawiają się wroga, a osobniki, które nie osiągnęły dojrzałości płciowej, nie muszą umieć rozpoznawać partnera.

Co do pierwszego z tych czynników, to uczucie głodu po raz pierwszy pojawia się u narybku, zwykle kiedy kończą się resorbowane zasoby pęcherzyka żółtkowego. Głód jest tu skłonnością raczej czysto fizjologiczną, trwającą dosyć krótko, bo do wyczerpania zasobów energetycznych umożliwiających zdobycie pokarmu. W warunkach naturalnych jest to jeden z ważkich momentów selekcji, który, przy niedostatku odpowiedniego pokarmu, niejednokrotnie powoduje zgon znacznej części narybku. Nauka nazywa ów stan, po którym nie jest już możliwe odżywianie się (nawet gdyby nagle wzrosła zasobność wody) - stanem bez powrotu (point of no return). Drugi czynnik ograniczający, jakim jest znalezienie pokarmu o odpowiednich gabarytach (a więc taki, który mieści się w pysku), jest proporcjonalny do fizycznych możliwości żerującego osobnika. Nie mamy pewności, czy takie poczucie proporcjonalności jest wyposażeniem, z którym narybek przystępuje do pierwszego żerowania, ale wiele wskazuje na to, że musi się tego dopiero nauczyć. Taki pogląd byłby potwierdzony przez fakt, że i ryby większe, a więc i starsze, często atakują kęsy pokarmu, których nie są stanie wziąć na raz do pyska.

Naturalnie, w tym wszystkim nie można także wykluczyć olbrzymiej roli przypadku, w okolicznościach sprzyjających lub utrudniających przeżycie, jak na przykład nieprzewidziane zmiany temperatury albo zageszczenia pokarmu. Zależne od przypadku mogą być także trasy podejmowane w celu znalezienia pokarmu, szczególnie wybór "niewłaściwej" drogi, na której nie będzie dość obiektów stanowiących pożywienie. Wszędzie jednak tam, gdzie istnieje możliwość wyboru, decydujące znaczenie mieć będzie wspomniana już proporcjonalność. Dla osobników, które przeżyją ten etap musi ona być najważniejszym doświadczeniem.

Oczywiście bezpośrednią przyczyną ustania żerowania nie jest zanik głodu, lecz wyczerpanie sił na nieskuteczne poszukiwanie odpowiedniego pokarmu. Zdaniem nauki (K. Opuszyński), warunkiem rozpoczęcia samodzielnego żerowania jest dostateczna sprawność wzroku. Sam odruch pobierania pokarmu ustami nie jest wynikiem zdobytych doświadczeń, lecz właściwością wrodzoną, którą zresztą można także obserwować u innych zwierząt. Małe ssaki, nawet jeszcze ślepe, skutecznie odnajdują sutki matki i rozpoczynają ssanie "nienauczone". Nauka milczy na temat zdolności odróżniania pokarmu od innych obiektów znajdujących się w wodzie, nie będących pożywieniem. Mówi jednak o znaczeniu doświadczenia dla procesu odżywiania. Być może więc, w tej wstępnej fazie uczenia się ryba bierze do ust wszystko, co jest odpowiednie rozmiarem. Zdolność selekcyjonowania obiektów nieprzydatnych dla odżywiania byłaby następstwem zdobytego w ten sposób doświadczenia.

Taka zdolność ma istotne znaczenie przede wszystkim dla bilansu energetycznego. Im wcześniejsze jest rozpoznawanie nieprzydatności pokarmowej, tym mniejsze straty energii, co jest szczególnie ważne w najwcześniejszym okresie życia. Nie możemy wykluczyć, że to pierwsze zainteresowanie pokarmem motywowane jest także ciekawością, ale wydaje się

bardziej prawdopodobne, że zachodzące tu procesy odbywają się jeszcze na niższym, to znaczy fizjologicznym, poziomie.

Każdy osobnik musiałby więc "na własną rękę" zdobywać doświadczenie związane z wielkością pokarmu. Rozróżnienie wielkości jest niezwykle ważne, ale musi też ulegać stałym przeobrażeniom, ponieważ wraz ze wzrostem, osobniki zwiększają swoją wielkość, co oznacza, że mogą przyjmować coraz większe kęsy. Podstawową zatem "wiedzą" zapamiętywaną powinna być umiejętność oceny proporcjonalności. Z punktu widzenia ekonomiki wysiłku tylko ona może zapewnić przeżycie. Porywanie się na kęsy zbyt duże jest całkowitym marnotrawieniem energii, stałe zaś przyjmowanie porcji mniejszych, niż dające się połknąć - rozrzutnością. Osobniki szafujące energią mogą przeżywać jedynie w przypadku nadzwyczajnej obfitości pokarmu. W życiu dorosłym natomiast, wielkość przyjmowanego pokarmu będzie zależeć od typu żerowania.

Drapieżniki mają skłonność do dużych porcji jednorazowych, które trawia powoli. Ryby spokojnego żeru natomiast przyjmują pokarm znacznie częściej i w małych porcjach, za to szybciej go trawia. Na pytanie co ułatwia przejście od pokarmu najwcześniejszego do nowych jego postaci - także nie możemy dać wyczerpującej odpowiedzi. Możemy się jednak umówić, że to co powoduje próbę schwywania innego, nowego pokarmu, nazywać będziemy ciekawością pokarmową. Jest to więc nazwa projektująca (w odróżnieniu od opisującej) i tego zastrzeżenia nie wolno tracić z pamięci.

Uzasadnieniem dla przyjęcia takiej właśnie nazwy może być organizacja "systemu poznawczego" ryb. Coś wstępnie uznanego za pokarm ryba ostatecznie testuje ustami; pysk jest też jedynym narzędziem ryby o cechach manipulatora, umożliwiającego bezpośredni kontakt z przedmiotem.

Wróćmy jednak do naszego podstawowego problemu i spróbujmy ustalić co to jest ciekawość. Myślę, że wstępnie można przyjąć, że jest to czynne zainteresowanie nierozpoznanym obiektem. Inaczej mówiąc, nie ma ciekawości gdy wszystko jest poznane, zrozumiałe i jasne. W odniesieniu do ryb ciekawość byłaby więc chęcią poznania nieznanego obiektu, pojawiającego się w zasięgu zmysłów. Możemy przyjąć cztery warianty motywacji takiego zainteresowania:

1. bezinteresowne (chce wiedzieć co to jest)
2. pokarmowe (czy to coś nadaje się do spożycia?)
3. obronne (czy to coś nie zagraża?; tu też chyba należałoby pomieścić zdolność rozpoznawania osobników z własnej ławicy)
4. rozrodcze (czy to jest partner?).

Nie można z pełnym przekonaniem wykluczyć żadnego rodzaju ciekawości, choć intuicyjnie najbardziej wątpliwy wydaje się pierwszy. Można bowiem założyć, że dwa pozostałe rodzaje zainteresowania otoczeniem wyczerpują całkowicie obszar intelektu dostępny dla ryby.

Rozważmy teraz drugą możliwość - ciekawość pokarmową. By ją wyzwolić (jeżeli w ogóle istnieje) spełnione musi być wspomniane wyżej kryterium proporcjonalności. Większe obiekty nie koniecznie muszą być traktowane jako groźne, a więc wzbudzające trzeci rodzaj ciekawości. Jednakże, nie wszystko co zjawia się w polu widzenia ryby wywołuje jej zainteresowanie. Są to przede wszystkim osobniki własnego gatunku (z wyjątkiem okresu tarła), a także inne organizmy wodne (w tym również inne gatunki ryb) nie stwarzające zagrożenia. Warto zwrócić uwagę, że i tu kryterium wielkości odgrywa ważną rolę.

Takie zdefiniowanie ciekawości pokarmowej jest dosyć ubogie i nie wyczerpuje istoty zjawiska. Ciekawość, rozumiana szerzej jako funkcja nie tylko fizjologiczna lub odruchowa, opierać się musi o przyjmowaną możliwość istnienia czegoś innego, niż to co już jest znane, albo będzie tylko "brakarska" metoda badania wszystkiego i odrzucenia tego, co nie zostanie zaakceptowane. Czy ryby są ciekawe poza ciekawością pokarmową - to już jest zupełnie inna sprawa, nie posiadająca (jak się wydaje) bezpośrednich implikacji ważnych dla wędkarza.

Jeżeli tak zdefiniowaną ciekawość pokarmową można uznać za zbliżoną do rzeczywistej, to pozostaje jeszcze konieczność podjęcia próby sformułowania odpowiedzi na pytanie - czy można przyjąć, że ciekawość pokarmowa jest motywem powodującym branie wówczas, kiedy ryba nie żeruje. Oczywiście, nie da się wykluczyć takiej możliwości. Należy się jednak zastanowić nad metodologiczną stroną takiej dociekliwości. Gdzie brak jest przesłanek przemawiających na korzyść jakiejś interpretacji zjawiska - bo tu tylko o interpretacji może być mowa - stosowniejsze wydaje się być poprzestanie na stwierdzeniu faktów, niż na spekulatywnym poszukiwaniu ich uzasadnienia i przyczyny. Myślę, że dla praktyki wędkarskiej dostateczne jest stwierdzenie: ryba bierze. Przyjęcie bowiem jakiegokolwiek wersji interpretującej przyczyny takiego zachowania nie daje korzyści praktycznych (jak wędkarz ma wykorzystać branie spowodowane ciekawością lub agresją, w odróżnieniu od brań spowodowanych tylko głodem?) pociągać może za sobą błędne implikacje czysto teoretycznych rozważań, niemożliwych do zweryfikowania.

[Od redakcji: W literaturze wędkarskiej najczęściej wyróżnia się trzy podstawowe motywy chwytania przynęty przez ryby: żerowanie, agresja i ciekawość. Ten pierwszy motyw, dosyć szeroko traktowany w P&L, jest najlepiej znany. Agresja jest również niezłe poznana, choć muszę przyznać, że wyniki wielu opracowań naukowych zasługują na dużą uwagę ze strony wędkarzy, stąd ten temat zostanie przedstawiony szerzej w jednym z najbliższych numerów P&L.

Ciekawość jest natomiast najslabiej opisana. W zasadzie, do tego worka wrzuca się wszystko, co nie mieści się w żerowaniu i agresji. Próba określenia ciekawości, poczyniona przez J. Komara, jest bardzo interesująca i logiczna. Dla mnie ciekawość u ryb wyrażała się zawsze dwoma atrybutami: delikatnym i powolnym chwytaniem przynęty.

W literaturze wędkarskiej G.L. Herter w książce *Professional fly tying, spinning and tackle making manual and manufacturers' guide* (Brown Publishing Company, Waseca, USA, 1961, XIII wydanie) na stronach 449-450, w podrozdziale "Dlaczego ryby biorą?", podaje następujące motywy chwytania przynęty: głód, bawienie się ("playfulness"; trudno jest mi pojąć o co chodzi autorowi), ciekawość, zazdrość ("jealousy") oraz złość ("anger"). Jeżeli chodzi o te dwa ostatnie motywy, to Herter zwraca uwagę, że nieraz ryby nie zaatakują przynęty, dopóki nie zobaczą innej ryby, która "wystartowała" do niej. Przy zazdrości i złości ryby atakują przynętę zdecydowanie.

Sądze, że bardzo interesujące w tym względzie mogą być rozważania, zawarte w książce J. Westmana z 1961 r. - *Why fish bite and why the don't* [Dlaczego ryby biorą i dlaczego nie biorą] (Prentice-Hall Inc., 211 str.). Niestety nie udało mi się dotrzeć do tej książki. Jeżeli którykolwiek z Czytelników ją ma, lub zna jej treść, to gorąco proszę o informacje w tej sprawie.]

KILKA UWAG NA TEMAT ARTYKULU "JĘTKI"

W WW nr 6/1961 ukazała się krótka notka ("Jętka") pióra W. Szczęsnego, o pewnym spotkaniu z jętkami. Na pierwszy rzut oka notka jest banalna. Po uważnej analizie doszedłem jednak do wniosku, iż ma ona głębszą treść i należy ją wyciągnąć z archiwum.

Artykuł jest pisany w konwencji typowej dla niektórych pism wędkarskich - nie wiadomo kiedy i na jakiej wodzie rzecz się dzieje ("ściśle tajne"). Zabawiłem się w detektywa i z niewielkiej garści informacji postanowiłem rozwikłać rebus. Wiemy że: autor łowił wieczorem na przelomie lipca i sierpnia nad dużą rzeką (2 m głębokości to była pływiczna), był świadkiem masowego lotu jetek, ryby zerowały głośno na powierzchni wody, jętki zostały przywiabione do ogniska, a zebrane przez niego owady stały się znakomitą przynętą naturalną na duże leszcze, klenie, brzany i jazie (zbyt duże osobniki rwały mu żyłkę, więc musiał je odganiać wiosłem...).

Droga eliminacji doszedłem do wniosku, że bohaterem jego notki nie może być inny gatunek jętki niż *Ephoron virgo* (= *Polymitaerys virgo*).

Jętka ta występuje w czystych rzekach nizinnych. Larwy, podobnie jak jętki *Ephemera*, drażą korytarze w dnie. Pani Keffermuller pisze [Badania nad fauną jetek (Ephemeroptera) Wielkopolski, Pr. Kom. Biol. TPN, 1960-19, 8:1-57], że w Warcie larwy żyją w norkach wygrzebanych w gliniastych brzegach oraz w starych, porowatych kłodach drzewa zatopionych w rzece, w których, jeśli drzewo jest już dostatecznie zbutwiałe, same drażą sobie korytarzyki.

Wylot z wody odbywa się w letnie (głównie lipcowe) ciepłe wieczory, tuż po zachodzie słońca, po czym od razu następuje lot godowy, kopulacja i składanie jaj. Nad rankiem można spotkać tylko martwe osobniki na ziemi. W wielu wodach potrafią występować w ogromnych ilościach. Po locie godowym nieraz brzeg bywał pokryty grubą warstwą trupów. Denis i in. (Notes sur le *Polymitaerys virgo* Ol. la manne blanche des riverains de la Saône, Bull. Sci. Bourgogne, 1936-6:99-104) nawet podają, że na odcinku około kilkunastu kilometrów Sekwany (we Francji) w jednym sezonie zebrano ok. 100 ton tych owadów (suszone i sprzedawano je jako pokarm dla ptaków lub jako nawóz).

Czym jętka *Oligoneuriella rhenana* jest dla rzek górskich, tym *E. virgo* jest dla rzek nizinnych. Są do siebie podobne prawie pod każdym względem.

Larwy są wrażliwe na zanieczyszczenia i w większości rzek europejskich wyginęły, lub ich populacje zostały zredukowane do szczątkowych. Istnieje bardzo niewiele wód (np. w Niemczech), w których nadal obserwuje się zjawiska masowego wylotu.

W polskiej literaturze jest bardzo niewiele informacji o tej jętce, a już nigdzie nie znalazłem danych o masowym występowaniu lub fenomenalnym wylocie. Stąd wartość tej notki wykracza poza ramy czysto wędkarskie.

Ale wróćmy do związku jętki z rybami i wędkarstwem. Skoro jętka występowała masowo, to oznacza, że również musiała być zjadana w dużych ilościach przez ryby.

Informacje o jej roli jako pokarmu ryb są jednak bardzo skąpe. Przerzuciłem kilka ton literatury naukowej pokrytej grubą warstwą historycznego kurzu i znalazłem tylko dwie, aczkolwiek ciekawe informacje z Francji.

Denis i in. (op. cit.) podają, że wędkarze stosowali pochodnie by zwabić latające osobniki, które następnie padały na ziemi. Jętki były traktowane jako bardzo poszukiwana przynęta na ryby.

Bodenheimer [Notes on the sub-social behaviour of adult mayflies (*Polymitarcys*) and on the lacunes in our knowledge of their life. Boll. Lab. Zool. Gen. Agric. Portici, 1956-33:568-573] pisze, że w czasie wylotu słychać jak ryby intensywnie żerują na jętkach i nawet wyskakują z wody, w celu pochwycenia tego ulubionego pokarmu.

W Ameryce Północnej występuje blisko spokrewniony gatunek *Ephoron album*, o którym również wspomina się jako o ważnym składniku pokarmu ryb. Najciekawszą informację podaje Britt [Biology of two species of Lake Erie mayflies, *Ephoron album* (Say) and *Ephemera simulans* Walker. Bull. Ohio Biol. Surv. 1962-1,5:1-70) - najlepsze wyniki w połowie na sztuczną muchę miał w czasie wylotu tej jętki na jeziorze Erie. Ryby najpierw żerowały intensywnie na nimfach, a później na dorosłych osobnikach.

Obserwacje poczynione przez kol. Szczęsnego pasują więc idealnie do zrekonstruowanego obrazu. Żałować tylko należy, że prawdopodobnie jego obserwacje mają wartość już tylko historyczną. Jeszcze nie spotkałem w Polsce tej jętki. Gorąco jednak zachęcam kolegów łowiących na dużych czystych rzekach nizinnych do zwrócenia uwagi na nią, gdyż mogą przeżyć jedyne w swoim rodzaju przygody. Być może, że gdzieś (zwłaszcza na Mazurach) trafi się jeszcze jakaś liczna populacja tej jętki.

Jętke tę raczej łatwo można rozpoznać. Jest to praktycznie jedyny gatunek o dużych wymiarach (ok. 1.5 cm długości ciała) występujący w dużych rzekach nizinnych, wylatujący po zmroku w środku lata w dużych ilościach, a którego osobniki mają szare skrzydła.

BLACK ZULU

S. Cios: Muchą Black Zulu (BZ) zaproponowałem rozpoczęcie cyklu sztucznych much na łanach P&L, ponieważ połowa much w moim pudełku jest czarno-czerwona.

Konstrukcja muchy jest podana w książce W. Węglarskiego *Przewodnik Wędkarski* (muchy nr 28): haczyk #8-14, chwościk - jasnoczerwona wełna lub jedwab, jezynka - czarna, owijka - płaska, srebrna. Od siebie mogę dodać, że wykonuję BZ również na dużo większym wachlarzu haczyków, bo od #1 do #16. Zamiast owijki używam cienkiego drutu, przez co mucha jest mocniejszej konstrukcji. BZ stanowiła dla mnie inspirację do stworzenia podobnej muchy, której często używam na jelce: czerwony chwościk, oraz tułów z czarnego strusia, najczęściej na haczyku #10-16.

Odpowiedniki w naturze. W zasadzie nie ma ich, gdyż ta mucha nie naśladuje żadnego bezkręgowca, ani żaden organizm nie był jej pierwowzorem. Uważam jednak, że generalna czarna barwa muchy znakomicie oddaje generalny wygląd wielu ofiar ryb, na przykład wielu chrzączek domkowych (głównie z rodziny *Limnephilidae*) i pijawek.

Najlepsze wyniki na tę muchę osiągam łowiąc w wodach nizinnych, zarówno pstrągi, jak i klenie, jelce, jazie, płotki i wzdregi. Oczywiście, mój największy lipień (48.5 cm, 1.1 kg: z dolnej Dobrzycy) został złowiony jesienią na BZ #6. Przyznaje jednak, że przypadkowo, ponieważ uganiałem się wtedy za tęczakami i prowadziłem muchę przy samym dnie. Podobnie przedstawia się sprawa z moim jedynym wymiarowym boleniem na muchę (natomiast wiele niewymiarowych boleni skusiło się na BZ). Jest to mucha skuteczna przez cały rok, od świtu do zmierzchu. Potrzebne jest tylko zaufanie do niej. Wyniki przyjdą same.

Najchętniej łowię na BZ jako na zwykłą moką muchę (tzn. trzymaną). O ile podczas łowienia pstrągów prowadzę BZ na każdej głębokości, o tyle przy łowieniu jazi, kleni i jelcy

prowadzę ją tuż pod powierzchnią wody by zobaczyć wyjście ryby do muchy (w przeciwieństwie do pstrągów i lipieni, jazie i klenie najczęściej trzeba przyciąć, inaczej wypływają przynęty). Nie mam natomiast przekonania ani rewelacyjnych wyników przy prowadzeniu BZ jako nimfy (swobodnie spływająca z prądem wody). Owszem, wyjąłem sporo lipieni na nimfę BZ (#12-14), ale tylko w niektórych rzekach (głównie w Czernicy). Zresztą prawdopodobnie silnie kontrastująca kombinacja kolorów daje znakomity efekt w przypadku nienaturalnego prowadzenia przynęty. W tym kontekście pragnę podkreślić, iż moje doświadczenie wskazuje, że najskuteczniejsze nimfy to imitacje organizmów (niekoniecznie wiernie), o naturalnych barwach.

Warto odnotować też informację podaną w książce E. Fahy *Child of the tides* (Glendale Press, Dublin) na str. 157. Podaje on, iż zgodnie z ankietą przeprowadzoną wśród wędkarzy irlandzkich, BZ okazała się drugą najczęściej stosowaną muchą na troć wędrowną.

Mirosław Pieślak: Na wodach południa Polski jest to dobra mucha na klenia (#8-12) przy metodzie mokrej muchy (także agresywnej) i górnej nimfy. Na pstrąga i lipienia nie wykazuje większej skuteczności od innych much.

Janusz Wysokiński: Dla mnie BZ jest przykładem muchy, która jest dobra na każdą rybę i na każdą okazję... No, prawie. Wydaje mi się, że niezbyt efektownie prezentuje się na kapeluszu muszkarza. Ale właśnie ten fakt, że wygląda nieefektownie, bez wyrazu, taka jakaś ciemna, jak... wiele rzeczy, którymi żywią się ryby, jest chyba kluczem do ogromnego sukcesu tej muchy. Celowo używam sformułowania "rzeczy" gdyż uważam, że BZ staje się "ofiara" pstrąga właśnie dlatego, że zanim zdąży on się zastanowić co to jest, to już zjadł muchę.

Kolorem, kształtem i ruchem jest BZ na granicy imitowania wielu ofiar pstrąga. Uniwersalność tej muchy powoduje, że gdy przystępujemy do łowienia na nowej nieznannej wodzie i brak zdecydowanych wskazówek na co łowić (gdy "łowimy wodę"), to BZ daje pewność, że może nie wstrzelimy się idealnie w aktualnie preferowany pokarm, ale prezentujemy rybce coś co ona akceptuje. Dotyczy to jelca jak i troci.

O ZAGROŻENIU LIPIENIA W POLSCE

W nr 11/93 WW ukazał się artykuł kol. R. Tracza *Pomorski lipień - stan zagrożenia*. Jak najbardziej słuszne jest postawienie tej sprawy na porządku dziennym. Jednakże, nieco inaczej widzę przyczyny spadku pogłowia lipienia, które dało się zauważyć po roku 1986 r. Celowo podaje tę datę, ponieważ pozwala ona na postawienie właściwej diagnozy.

Zasadniczą przyczyną spadku pogłowia lipienia w ostatnich latach jest nadmierna presja wędkarska (w tym kłusownicza), połączona ze zbyt liberalnymi przepisami (niski wymiar ochronny, zbyt duży limit dzienny). Mniej więcej od roku 1986 datuje się gwałtowny rozwój połowu na denną nimfę, co przy ułatwionym dostępie do wysokiej jakości sprzętu i braku samokontroli ze strony wędkarzy, doprowadziło do katastrofy.

Ścieki pochodzące z różnych drobnych zakładów przemysłowych i PGR-ów z pewnością nie sprzyjają rybnom. Nie sądzę jednak, aby można było im przypisać tak dewastującą rolę jak to się powszechnie przyjmuje. Jako przykład mogę podać rzekę Czernicę poniżej Czarnego. Do roku 1986 rzeka przyjmowała sporą ilość ścieków (głównie komunalnych i

z rzeźni), które nie tylko nie miały zgubnego wpływu na ryby, ale nawet użyźniały rzekę. Największe ryby łowiło się właśnie poniżej ujść zanieczyszczeń. Katastrofa w Czernicy poniżej Czarnego zostały przykryte grubą warstwą pleśni, uniemożliwiając rozród rybom do roku 1991 (kiedy oddano oczyszczalnię). Populacja lipieni nie może się jednak odrodzić w tej rzece, ponieważ wędkarze nie dają rybom tej możliwości.

Jeżeli chodzi o ścieki z hodowli ryb, to dysponujemy tutaj dobrymi opracowaniami, zwłaszcza o rzekach najbardziej nas interesujących, wskazującymi na stopień zagrożenia ścieków dla środowiska (np.: K. Korzeniewski i in. Changes in water of the Unieść and Skotawa rivers, caused by intensive trout culture. Pol. Arch. Hydrobiol. 1982-29:683-691; K. Chmielewski. Wpływ przemysłowej hodowli pstrąga na jakość wody poniżej stawów w rzekach Parsęcie, Radwi i kanale Bagienica. Roczn. AR w Poznaniu. 1982-139: 25-42; J. Trojanowski. The effect of trout culture on water quality of Łupawa river. Pol. Arch. Hydrobiol. 1990-37:383-395). Z tych opracowań wynika, że hodowle ryb mogą wpływać negatywnie na jakość wody, a zwłaszcza na odcinku ok. 5 km poniżej ośrodków. W wyniku procesu samoczyszczenia się (dzięki bardzo wysokiej zawartości tlenu), dalej następuje jednak przywrócenie stanu czystości wody.

O zagrożeniu hodowli pstrągów dla środowiska wypowiedzieli się również T. Backiel i R. Bartel (Gospodarstwa pstrągowe w północnej Polsce - produkcja a zasoby wodne. Gospodarka Wodna, 1991-3:68-69). Na podstawie analizy stanu z drugiej połowy lat 80-tych podają oni, że na ogólną liczbę 67 ośrodków hodowlanych w północnej Polsce, 19 nie zagrażała rzekom, 17 - wyraźnie zagrażała, 15 - stanowiło duże zagrożenie, a 16 - bardzo duże. Wiele rzek było wówczas nadmiernie obciążonych, a zwłaszcza górna Łyna, górna Drweca, Reda, górna Łeba, Słupia i górna Wieprza.

Moje obserwacje wskazują, że najbardziej zgubne dla ryb efekty hodowli są spowodowane dwoma czynnikami:

- zniszczeniem tarlisk (głównie w wyniku pokrycia dna warstwą mułu i pleśnią),
- zakładaniem hodowli bezpośrednio w korycie rzek, lub tworzenie zapór i spiętrzeń, co uniemożliwia wędrówkę ryb.

Analiza wpływu hodowli pstrągów w sadzach (w jeziorach) dokonane przez Phillipsa i in. [The environmental impact of salmonid cage culture on inland fisheries: present status and future trends. J. Fish Biol. 1985-27 (Suppl. A):123-137] pozwala lepiej ocenić wpływ hodowli na populacje ryb. Podają oni, że w wyniku prowadzenia hodowli we wszystkich znanych im przypadkach następowała poprawa tempa wzrostu dzikich ryb w otoczeniu sadzy (w wyniku pożerania niezjedzonego pokarmu oraz znacznego zwiększenia produktywności wody). Nie znaleźli oni podstaw by twierdzić, iż takie hodowle mają zgubny wpływ na ryby.

Podobnie, na przykładzie lipieni z Piławy (P&L, 2/93) pokazałem, że parą kilometrów poniżej hodowli mogą się wytworzyć znakomite warunki dla wzrostu ryb (użyźnienie rzeki przez odchody powoduje wzrost produktywności wody, głównie fauny pokarmowej ryb). O ile bezpośrednio poniżej hodowli raczej nie ma lipieni, o tyle 1-2 km niżej, mogą się już pojawić w dużej ilości. Przejście na pasze "ekologiczne" po roku 1990 w zasadzie oddaliło problem hodowli.

Zgubne dla ryb są oczywiście melioracje, regulacje, a już najbardziej - urządzenia piętrzące wodę (nawet jeżeli są przepławki), gdyż sięgają one źródeł problemu, tzn. uniemożliwiają rozród, lub ograniczają możliwości wzrostu narybku.

Niezwykle groźne, a może wkrótce najgroźniejsze dla ryb, są (będą) środki chemiczne stosowane w rolnictwie do nawożenia pól. Systematycznie wymywane z pól i łąk, w sposób niewidoczny dla oka powoli przyczyniają się do degradacji środowiska. W Polsce ten problem jeszcze nie występuje w dużej skali, natomiast we Włoszech (w dorzeczu Padu) przybrał katastroficzne wymiary i spowodował wyginiecie pstrąga i lipienia w większości dopływów Padu.

Na spadek populacji lipienia można spojrzeć i z drugiej strony. Od dawna wyrażany jest pogląd, że lipienie należy eliminować z rzek, ponieważ stanowią konkurencję dla pstrągów i łososi. Na przykład w Okólniku Rybackim nr 95 z 1907 r. ("Stosunki rybackie na Dunajcu") autor kryjący się pod pseudonimem *f. i.* pisał: *Z wędką chodzę niewiele i łowię wyłącznie lipienie, pragnąc je przetrzeć, by ikra niedobitków pstragowych w czasie tarła nie ulega całkowicie pożarciu przez nie.*

Podobne poglądy wyrażało wielu naukowców. Dixon (Pierwsza kampanja lososiowa na Dunajcu, Rybak Polski, 1924-5) pisał: *Tępienie pstrąga i lipienia celem zaoszczędzenia zapasów cenniejszych gatunków lososia i troci, mających duże znaczenie ekonomiczne dla przemysłu morskiego, trzeba rozpatrywać jako nowy krok kulturalny w dziedzinie zarybiania państwowego i przyszła organizacja masowego zapładniania ikry i regularnego zarybiania Dunajca, systematyczne tępienie pstrąga i lipienia powinna włączyć do swego programu i planu.*

Poglądy te były u nas wyrażane jeszcze w czasach niezupełnie nam odległych. Chrzanowski (Warunki wzrostu połowów lososia i troci w rzece Słupii, Gosp. Ryb. 1961) pisze, że przed zarybianiem trocia, w Słupii należy usuwać nadmiar ryb drapieżnych, tzn. szczupaka i...lipienia.

W Wielkiej Brytanii do dzisiaj jeszcze w niektórych rzekach lososowych prowadzi się regularny odłów lipieni (a nawet pstrągów!) przy użyciu elektryczności, pozostawiając w wodzie tylko największe osobniki, dla celów wędkarskich (np. R.H.K. Mann, A pike management strategy for a trout fishery, J. Fish Biol. 1985-27 (suppl. A):227-234).

Biorąc pod uwagę ten punkt widzenia, należałoby się zastanowić, czy spadek pogłowia lipienia nie wpłynął korzystnie na liczebność troci w naszych rzekach pomorskich. Nie można wykluczyć i takiej hipotezy, choć z pewnością udowodnienie jej wymaga pogłębionej analizy.

HISTORIA LIPIENIA W GÓRNEJ WIŚLE

Wielu wędkarzom śni się po nocach, że łowią lipienie w górnej Wiśle. Postanowiłem więc zgromadzić wszystkie dostępne informacje o występowaniu lipienia w tej rzece. Z jednej strony pomoże to rozwiązać niektóre mity, z drugiej - ułatwi w przyszłości podejmowanie decyzji w sprawie ewentualnej próby reintrodukcji.

Historię lipienia wypada zacząć od krótkiej informacji zawartej w artykule "Stan rybactwa w Królestwie polskiem około r. 1830 (podług Leśniewskiego)" (Okólnik Rybacki, 1896-23:14-19). Czytamy: *"Sandacze, bolenie, lipienie w Wiśle, Warcie, Drwęcy, Niemnie."* Trudno jest dociec, czy autor miał na myśli występowanie tych trzech gatunków ryb we wszystkich tych rzekach (tak należałoby dzisiaj intepretować taki zapis), czy miał na myśli lipienia z Niemna (i może Drwęcy). Jeżeliby miał wchodzić w rachubę ten pierwszy przypadek, to z kontekstu można wysnuć przypuszczenie, że wcale nie chodzi o górną Wisłę.

lecz o dolną!

Najstarsze pewne znane mi zapiski o występowaniu lipienia w Wiśle znalazłem w anonimowym artykule "Lipień" w piśmie Przyrodnik (1872-2:60-61), w którym czytamy: *"U nas poławia się w Stryju, Oporze, w strumieniach podgórza karpackiego, nawet w Wiśle w Krakowskim..."*

Kolejne informacje o lipieniu znajdujemy w pracach prof. M. Nowickiego z lat 80-tych ubiegłego stulecia, poświęconych zarybianiu wód Galicyji i źródlowisk Wisły. Przesiedlono wówczas kilkakrotnie lipienia do źródlowisk Wisły. Wpuszczano po około 3000 osobników wylegu.

Z opracowań Nowickiego wynika, że lipień występował raczej na odcinku poniżej Skoczowa, aż do ujścia Skawy. Jedyne konkretne sformułowanie podaje za rybakiem Wojciechowskim: *"...gdy w listopadzie i grudniu ma się na twarda zime, lipień schodzi ze Soły i Skawy do Wisły i bywa wtedy dość obficie poławiany, w przeciwnym zaś razie bywa go mniej, a zawsze tylko w małych okazach."* (Dodatki do rozsiedlenia ryb w wodach Galicyi. 1880). Do Wisły lipień schodził więc w czasie niskiego stanu wody, albo został zniesiony przez wysoka wodę.

W późniejszym opracowaniu (O rybach dorzeczy Wisły, Styru, Dniestru i Prutu w Galicyi. 1889) Nowicki wręcz stwierdza: *"...nie było go także w źródłiskach Wisły na Szlasku, ale przesiedlono go tamże."*

W Okólniku Rybackim nr 35 z 1898 r. F. Wilkosz stwierdza: *"W roku przeszłym odkryto po raz pierwszy pod Ustroniem lipienie tarlaki"*.

W Okólniku Rybackim nr 63 z 1903 r. prof. J. Rozwadowski dodaje: *"W Wiśle [...] jawi się on z niewytłomaczonych powodów rzadko i sporadycznie, prawdopodobnie li w on czas, gdy wezbrane dopływy rzek znoszą rybę ku dołowi, a po krótkim czasie znów znika, wracając do swych pierwotnych siedzib, których nigdy nie opuszcza..."*

Następne dane o lipieniu znajdujemy w sprawozdaniu Śląskiego Towarzystwa Łowiecko-Rybackiego w Cieszynie (Przegląd Rybacki, 1929, na str. 764), w którym podano, iż w okresie 1926-29 (?; domniemuję, że o te lata chodzi) do Wisły wpuszczono 40.000, a do Brennicy 25.000 sztuk wylegu lipienia.

Zanik lipienia w Wiśle nastąpił wraz z rozpoczęciem regulacji rzeki (budowa stopni wodnych, których prawdopodobnie lipień nie jest w stanie przejść), na co nałożyły się niskie stany wody w okresach suszy (co z kolei było spowodowane wylesieniem stoków górskich) oraz zanieczyszczenie rzeki, głównie przez m. Skoczów. W WW 11/1950 A. Augustyn pisze (80 lat historii pstrąga strumieniowego w powiecie cieszyńskim): *"Kiedy ok. 1930 regulacja Wisły dotarła do siedlisk lipienia w okolicy Skoczowa, Ochab i Drogomyśla, naraz ryba ta znikła. Przeprowadzone w 1939 r. powtórne próby osiedlenia jej tamże nie dały rezultatów"*. Prawdopodobnie do rzeki wpuszczono wówczas co najmniej całą produkcję lipienia w wylegarni w Brennicy, tj. 2.500 sztuk narybku.

Kolejna informacja jest w pracy S. Żarneckiego i W. Kotdera (Ichtiofauna Wisły śląskiej. Biul. Zakładu Biol. Stawów PAN, 1956-3:19-45): *"...zgodne informacje z kół wędkarskich pozwalają stwierdzić, że lipień, którego obecnie na badanym obszarze już nie ma, występował dawniej - co prawda nielicznie - właśnie na dzisiejszych stanowiskach brzanki. [...] Nasuwają się tu pewne wytyczne dla gospodarki rybnej w tej części Wisły, a mianowicie można by intensywniej odtławiać brzankę i podjąć próbę zarybiania lipieniem."* oraz *"Powody*

zniknięcia lipienia nie są bliżej znane."

W latach 60'tych przeprowadzono kolejną próbę reintrodukcji lipienia. W odłowach kontrolnych dokonanych w okresie 1969-71 lipienia łowiono tylko w dolnym odcinku Wisły poniżej Skoczowa. Pod względem liczebności jak i biomasy stanowił on tam zaledwie 0.03% ichtiofauny (Kolder W. 1977. Zmiany w ichtiofaunie Wisły Śląskiej po wybudowaniu zbiornika w Goczałkowicach. Gosp.Ryb. 1).

Jednocześnie warto odnotować, iż ostatniego pstrąga potokowego w Wiśle pod Krakowem widziano w 1952, w czasie śniecia ryb po zatruciu rzeki, a ostatnie lososie, które przeszły do Soły i Skawy (powyżej Krakowa) widziano w 1956 r. (J.M. Włodek, S. Skóra. Ichtiofauna Wisły między Oświęcimiem a Sandomierzem. Studia Ośr. Dok. Fizjogr. 1989-17:235-292).

Wnioski

1. Górna Wisła była kiedyś zasiedlona przez populację lipienia. Populacja autochtoniczna była prawdopodobnie bardzo niewielka. Jej systematyczne zasilanie przez osobniki z Soły i ze Skawy prawdopodobnie pozwoliło na utrzymanie się do początku bieżącego wieku. Wraz z pojawieniem się bariery zanieczyszczeniowej w Wiśle, uległa ona zagładzie.
2. Dawniej lipień występował na bardzo długim odcinku Wisły. Po wybudowaniu zapory w Goczałkowicach utrzymywał się głównie na odcinku koło Skoczowa.
3. Cztery znane próby introdukcji lipienia (koniec XIX w., lata 20', koniec lat 30-tych i lata 60') zakończyły się fiaskiem. Lipień nie zdołał się utrzymać w wyniku naturalnego rozrodu, choć prawdopodobnie przyrastał dobrze. Wśród przyczyn tego stanu rzeczy należy upatrywać: niski stan wody w rzece, zabudowa progowa rzeki (uniemożliwiająca wędrowkę w górę), oraz wysoka temperatura wody w lecie w okresach krytycznych.
4. Ewentualna kolejna próba introdukcji lipienia nie powinna się ograniczać do jednorazowej dawki zarybieniowej (nawet dużej), lecz do systematycznego corocznego dorybiania. Jednakże, z uwagi na obecną niewielką podaż wylęgu lipienia ze sztucznego tarła (i jego stosunkowo wysoki koszt), należałoby raczej zaniechać reintrodukcji, a tenże wylęg zachować dla rzek wykazujących większą efektywność zarybienia.

PROPOZYCJA UTWORZENIA FEDERACJI SALMO-KLUBÓW

Mądre gospodarowanie wodami predestynowanymi dla ryb lososiowatych jest sprawą niełatwą, wymagającą wiedzy, dyscypliny i niemałych środków finansowych. Doświadczenie krajów rozwiniętych uczy, że prawidłowa gospodarka potrafi przynosić kolosalne dochody. Jeden losoś w wodach brytyjskich lub północno-amerykańskich potrafi przynieść od 800 do 2.000 dolarów dochodu z tytułu turystyki wędkarskiej.

W obecnej strukturze PZW kładzie się nacisk na typowe ryby spokojnego żeru i niektóre drapieżniki (szczupak, sandacz, sum, itp.). Takie podejście jest w pewnym sensie zrozumiałe - wynika ono z dominującej pozycji wędkarzy nizinnych (ok. 90%) oraz z głęboko zakorzenionej tradycji połowu tych ryb. Stąd interesy i problemy wędkarzy łowiących na wodach krajiny pstrąga i lipienia pozostają na dalekim planie. Efektem tego jest ciągły spadek (a drastyczny po roku 1985) populacji pstrągów i lipieni w naszych wodach. Życie pokazało, że obecne mechanizmy funkcjonowania wędkarstwa w Polsce nie są w stanie sprostać wyzwaniu ogromnej presji wędkarskiej (w tym kłusowniczej). Wyniki niedawnego zjazdu

PZW (październik 1993) utwierdziły mnie w tym przekonaniu. Czy mamy tylko siedzieć z założonymi rękami i ciągle narzekać na pogarszającą się sytuację w naszych wodach?

Jednym z możliwych rozwiązań jest uaktywnienie tego środowiska poprzez powołanie jednego organu, który by reprezentował miłośników połowu ryb lososiwatych. W skład Federacji wchodziłyby:

- osoby prawne, tj. Salmo-Kluby oraz sekcje muchowe kół lub klubów
- osoby fizyczne (zwłaszcza z miejscowości, gdzie nie ma tych klubów)

Wśród zadań takiej Federacji można przewidzieć:

- * opiniowanie aktów prawnych (PZW lub innych) dotyczących ryb lososiwatych i ich połowu.
- * opiniowanie zasad gospodarki na wodach ryb lososiwatych.
- * krzewienie potrzeby ochrony środowiska wodnego, w tym propagowanie połowu na sztuczną muchę jako najbardziej etycznej i sportowej metody połowu.
- * organizowanie kursów muchowych.
- * pomoc merytoryczną (doradztwo) i organizacyjną w prowadzeniu całokształtu gospodarki na wodach krainy ryb lososiwatych (od analizy przydatności cieków dla ryb lososiwatych, przez zarybianie, do analizy efektów gospodarowania).

Federacja taka mogłaby zostać zarejestrowana przy ZG PZW (na podobnej zasadzie, jak kluby są rejestrowane przy ZO PZW). Miałaby ona bezpośredni kontakt z naukowcami zajmującymi się interesującymi nas zagadnieniami, jak i z Sekcją Hodowców Ryb Lososiwatych przy Polskim Towarzystwie Rybackim. Prowadzenie całościowej polityki wędkarskiej w sprawie ryb lososiwatych pozwoliłoby na lepsze wykorzystanie środków oraz na skuteczniejsze działanie.

KLASYFIKACJA SZTUCZNYCH MUCH

Dotychczas różnie klasyfikowano sztuczne muchy. A więc mamy muchy suche, mokre, nimfy (w tym "Polish nymphs"), plecionki, puchowce, streamery, lososiowe, flimfy, "Mundki" (te wg Jeleńskiego), itd. itd. Tutaj zamierzam przedstawić inną, własną klasyfikację opartą o kryterium stopnia wierności konstrukcji imitacji swojemu pierwowzorowi w naturze. Możemy wyróżnić więc 7 zasadniczych grup much.

1. "Naturalne" sztuczne muchy

Te "muchy", to nic innego jak... prawdziwy organizm założony na haczyk i zabalsamowany. Najczęściej stosowaną "muchą" w tej grupie są chruściki domkowe, tj. domek zakłada się na odpowiednio długi haczyk, przykleja się ... i "muchą" już gotową. Widziałem też kielża na haczyku, pokrytego cienką warstwą chemoutwardzalnego przezroczystego lakieru. O skuteczności tych much nie będę się wyrażał, ponieważ nie jest mi znana. Zresztą, nie jestem do końca przekonany czy takie "muchy" mieściłyby się w pojęciu sztucznej muchy, przewidzianym w Regulaminie Amatorskiego Połowu Ryb.

2. Sztuczne muchy wiernie imitujące swoje pierwowzory

Te muchy wyglądają niemal idealnie jak ich pierwowzory w naturze. Najczęściej możemy je spotkać na konkursach wykonywania sztucznych much i w pudełkach wyjątkowych (i często bogatych) estetów. Są to głównie imitacje dużych larw widelnic, raków lub głowaczy. Ich wspólną cechą jest, że prawie w ogóle na nie się nie łowi, jako że ręka za bardzo drży podczas wiązania ich do przyponu, na samą myśl o tym, że mucha wpadnie do wody i straci

swoje piękno, a już nie daj Panie Boże - zostanie urwana lub stłamszona w paszczy jakiegoś potwornego drapieżcy.

3. Sztuczne muchy mające w swym założeniu coś imitować

Do tej grupy wchodzi większość sztucznych much znajdujących się w katalogach oraz mądrych pismach i księgach. Często nawet pokazuje się imitacje, wraz z jej pierwowzorem. Przyjmuje się, iż skuteczność tych much jest proporcjonalna do długości i stopnia skomplikowania naukowej nazwy pierwowzoru. Purytańscy Anglicy nawet przyjmują, że skuteczne są tylko imitacje organizmów występujących w wodach na wyspach brytyjskich.

Zawsze należy mieć ze sobą jedno pudełko z takimi muchami. Koniecznie należy się również wyuczyć na pamięć kilka nazw łacińskich organizmów, które one mają naśladować. Efekt będzie piorunujący. Oczywiście wśród wędkarzy, nie wśród ryb.

4. Imitacje ogólne

Te muchy mają za zadanie imitować wiele organizmów. Podczas konstruowania nie zwraca się uwagi na takie elementy jak ilość szczecinek na grzbietowej stronie siódmego segmentu odwłoka larwy, kształt górnej wargi lub żuwaczki, ani na kolor przepasek na odnóżach. Taka dobra ogólna mucha będzie na przykład imitować zarówno kielża jak i ośliczkę, larwę *Hydropsyche*, *Rhyacophila*, *Limoniidae*, *Tipulidae*, itp.

Wspólną cechą tych much jest, że stanowią nieraz ponad 90% zawartości pudełek najskuteczniejszych wędkarzy, zresztą skrzetnie ukrywanych przed zakusami wścibskich kolegów.

5. Muchy, które w swym założeniu nic nie imitują

Do tej grupy zaliczamy muchy, których konstruktor miał odwagę przyznać się, że jego natchnienie nie wywodzi się z piękna natury, lecz z widoku kominów fabrycznych, z widoku i zapachu Utraty koło dworku Chopina, z ciągłej pogoni za wyższymi zarobkami, z walki o lepsze jutro, z dyskusji z działaczami PZW, po przeczytaniu kolejnego artykułu Ciosa o odżywianiu się ryb, itd. O dziwo, na te muchy łowi się wiele ryb, w dodatku również na wodach spowitych mgłą romantyzmu.

6. Muchy które nic nie imitują, o czym nie wie ich wykonawca

Od tych much aż się roi w sklepach wędkarskich. Ich wspólna cecha jest, że nie są po to by łowić ryby. Łowne muchy wykonuje się samemu.

7. Muchy które imitują imitacje wykonane przez innych wędkarzy

Ileż to razy słyszeliśmy, lub sami zadawaliśmy pytanie - pokaż na co łowisz? Ileż to razy pierwowzorem naszej muchy była ta z katalogu lub książki! W przypadku much w tej grupie, najczęściej brak jest bezpośredniego związku między pierwowzorem w naturze, a jego imitacją. Wykonawcy takich imitacji imitacji nie zadają sobie w ogóle trudu by zrozumieć co jest istotą łownej muszki, oraz dlaczego akurat inni potrafią złowić na nią ryby.

Drogą kolejnego, któregoś tam z rzędu, kopiowania imitacji imitacji, dochodzi się do much, które co prawda w swym założeniu miały coś imitować, ale poprzez różne kolejne modyfikacje, ostateczna wersja nie ma już nic wspólnego z właściwym organizmem, który ma rzekomo imitować.

☺ LISTY DO REDAKCJI ☺

Wielu wędkarzy (w tym i ja) określając jakiegoś przedstawiciela fauny bezkręgowej używa określeń typu "popielatka", "szara jętka" lub "brązka". Uważam, że wielu, a na pewno większość wędkarzy nie zna ich prawdziwych nazw. Myślę, że przedstawienie w każdym z numerów jednego lub dwóch

przedstawicielei fauny dennej spotkałoby się z dużym zainteresowaniem. Chodzi mi o takie informacje jak występowanie, wielkość, kolor, itp., jak i o opisanie ich wyglądu, czego mi brakowało w książce Kolegi.

Jan Okrzyński, Stalowa Wola

Dobrze byłoby, gdyby w P&L nie zabrakło i takich pozycji jak: nowości z zakresu konstruowania sztucznych much (mam tu na myśli nowe materiały, nowe wzory much, lub inne rozwiązania), technika wędkowania, a także biologia owadów stanowiących pokarm ryb (chodzi mi głównie o ilustracje). Oczywiście, zdaje sobie sprawę, że w tym momencie jest to niemożliwe, ale w przyszłości, gdy pismo będzie miało lepszą szatę graficzną, to uważam, że byłoby wskazane poruszyć ten temat. Wielu wędkarzy, w tym i ja, nie rozróżnia poszczególnych gatunków owadów, klasyfikując je ogólnie jako "jętka" lub "chruścik". Według mnie, wędkarz muchowy powinien doskonalić swoją wiedzę w tym kierunku.

Leszek Piechocki, Legnica

Podoba mi się to, że opisuje Pan swoje (i nie tylko swoje, lecz też i innych wędkarzy) spostrzeżenia, sugestie i analizy, a nie jak to czynią inne pisma wędkarskie - tylko opis wód, ryb występujących w danym akwenie i sprzętu. To właśnie czyni, że P&L jest ciekawy i proponuje, żeby był w ten sposób prowadzony.

Proponuję też, by P&L był typowym pismem dla muszkarzy, bo tematy dotyczące np. szczupaka i sandacza są opisywane w innych pismach, nawet pod kątem ich połowu na sztuczne przynęty.

Proszę też nie przejmować się szatą graficzną, bo najważniejsze są tematy poruszone w piśmie, a nie jego wygląd ogólny.

Krzysztof Stachnik, Katowice

W P&L mile zaskoczyła mnie fachowość i rzetelność w podejściu do tematu. Interesująca jest analiza wyników wędkarskich w oparciu o życie i rozwój owadów wodnych i lądowych, stanowiących pokarm ryb. Stanowisko wędkarza-entomologa jest bardzo interesujące i perspektywiczne dla rozwoju polskiego muszkarstwa.

Co prawda, we wszystkich publikacjach muszkarzskich zwraca się uwagę na nierozzerwalny związek cykli rozwojowych owadów z aktywnością i kondycją ryb, to jednak dopiero P&L rzeczowo i skrupulatnie podchodzi do sprawy (np. analiza zawartości rybich żołądków, jasne i wierne przedstawienie fauny dennej Dunajca lub fauny owadziej dolnej Piławy). Widoczna wiedza entomologiczna (i nie tylko) autora nadaje piśmie charakter naukowy (i bardzo dobrze). Jedynym mankamentem w tej materii to brak kolorowych zdjęć, ale za to oczywiście nie winię autora.

Kolejna kwestia, to mądre godzenie interesów wędkarskich z wymogami stawianymi przez nasze łowiska - zasada No-Kill, Catch & Release. Oceniam jako celowe umieszczanie artykułów dotyczących norm prawnych, etycznych i historii polskiego muszkarstwa. Uważam, że przyczynia się to do podniesienia ogólnej świadomości i kultury wędkarskiej, której brak niestety czasem widać nad wodą.

Chciałbym sobie życzyć większej liczby prezentacji nieznanymi łowiskami, wraz z ich rybostanem, warunkami biocenotycznymi (głównie owady), możliwością dojazdu, zakwaterowania, itp.

Chciałbym się spytać również, czy koledze znane są warunki biocentoczne rzek Widawki i Grabii. W tej drugiej dwu lub trzykrotnie dokonywano zarybień pstrągiem potokowym, jednak później tego zaniechano. Myślę, że pstrąg mógłby w niej bytować. Przeszkodę stanowi jednak kłusownictwo, choć mam nadzieję, że wspólnymi siłami łódzkich i pabianickich wędkarzy można będzie je ograniczyć.

Jeśli zaś chodzi o Widawkę, to chciałbym się dowiedzieć, czy celowe byłoby zarybienie jej pstrągiem

lub lipieniem. Warunki termiczne (zimna i czysta woda, wypompowywana z kopalni odkrywkowej) i tlenowe wydają się spełniać ich wymagania. Kolejnym plusem jest stosunkowo mała presja oraz fakt, iż biała ryba zwołniała potencjalne siedlisko, emigrując w dół rzeki (prawdopodobnie z powodu niskiej temperatury wody). Pewnymi materiałami na ten temat dysponuje Wydział Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Łódzkiego, ale ciężko się z nimi dogadać.

Kończąc przesyłam pozdrowienia i dodaje otuchy w trudnym przecieraniu szlaków fachowej muszkarskiej literatury, o której marzą rzesze polskich muszkarzy, a której zwiastun pojawił się w postaci Pstraga & Lipienia. Tak trzymać!

Przemysław Bajer, Pabianice

Jestem wędkarzem nad Górnej Wisły i chciałbym lepiej poznać biologię tutejszego pstraga i fauny wodnej. Mimo, że wędkuję już 13 lat na Wiśle i w górnej Sole, każdy sezon przynosi nowe niespodzianki. Na przykład 16 października 1993 r. złowiłem dwa wyrosnięte lipienie, które były najedzone pewnym gatunkiem ślimaka i w żołądkach nie miały nic innego. Po tygodniu (tj. 23-go października) złowiłem 5 lipieni, z których tylko dwa były wypchane tymi ślimakami, a pozostałe trzy nie miały ich w ogóle (miały po kilka ciemnooliwkowych larw Hydropsyche i dużą ilość meszek), mimo, że te 7 ryb zostało złowionych w tym samym miejscu. Mimo przestudiowania książki "Co zjada pstrąg?" nie mogę odróżnić gatunku tego ślimaka. Ślimaki te miały około 6 mm średnicy i były równej wielkości.

Gdy w latach 80-tych Wisła była zarybiana pstragiem tęczowym, na przelomie lutego często jeździłem do Harbutowic. Pstragi potokowe i tęczowe również były wypchane ślimakami, ale o większych rozmiarach (około 1 cm średnicy). Na podstawie tej analizy nasuwa się pytanie - czy były to ślimaki tej samej rodziny, czy nie (w obu przypadkach były to ślimaki w skorupkach)?

Po tych doświadczeniach odnośnie wrażenie, że wyrosnięte ryby żerują selektywnie na tych mieczakach, o ile nudażna im się taka możliwość.

W tym miejscu chciałbym zapytać - czy warto stosować imitacje tych (skorup) mieczaków? - ponieważ ryby łowiłem na imitacje dolnej nimfy Hydropsyche. Czy mógłby Pan mi podać konkretną recepturę na imitacje tych ślimaków, ponieważ w żadnej książce ani czasopiśmie nie spotkałem się z takimi imitacjami.

Drugim interesującym mnie organizmem jest jętka Oligoneuriella, która okresowo występuje również na Sole i w Wiśle. Także chciałbym poznać receptury imitacji - suchej wersji, a jeszcze bardziej - nimfy.

Zbigniew Olek, Jaworze

Z moich obserwacji wynika, że jętka Oligoneuriella rhenana występuje bardzo licznie nie tylko poniżej ujść czystych potoków, ale również poniżej ujść zwykłych ścieków. Za przykład może posłużyć tu potok Moszczemieczanka w Starym Sączu.

W rozmowach z kolegami usłyszałem, że imitacje postaci uskrzydłonej tej jętki leżą w pudełkach już od kilku lat. Jeden z nich oglądał larwę pod mikroskopem i zauważył, że ma lekko różowawy odcień na spodniej stronie odwłoka. Sporządził więc odpowiednią imitację. Jednak nie przyniosła ona spodziewanych efektów.

Innym moim spostrzeżeniem jest żerowanie lipieni przed wylotem tej jętki. W lipcu, gdy temperatura powietrza osiągała 20-25°C o godz. 16.⁰⁰ (co zdarza się ostatnio często) lipienie żerowały na powierzchni wody. Wychodziły do każdej sztucznej muchy. Nieważne, czy to była Wickham's Fancy, czy "popielatka". Miało to miejsce, gdy na powierzchni wody nie było widać żadnych owadów, również wylatujących z wody. To intensywne żerowanie kończyło się wraz z wylotem O. rhenana, tj. ok. 19.⁰⁰-19.³⁰. Zastanawiające jest, dlaczego na przestrzeni zaledwie kilku lat zmieniło się znaczenie tego owada dla lipieni.

Kolejną, tym razem irytującą nie tylko mnie rzecz, jest sprawa gazety dla muszkarzy. Już najwyższy czas, by ukazywała się regularnie porządna, bogato ilustrowana gazeta dla tej stosunkowo nielicznej grupy pasjonatów. Niedawno miałem w rękach kilka numerów takich czasopism z Austrii, Włoch i Niemiec. Przyznam się, że wtedy poczułem ogromny żal, rozgoryczenie i wstyd. Czy kiedyś doczekamy się takiego czasopisma? Jak dotąd chyba jedynym tego typu periodykiem jest P&L. Jednak w obecnej formie jest on mało atrakcyjny pod względem szaty graficznej, bo suchowość jest jak dotąd na medal.

Ostatnią sprawą jest powstanie "nowego" (przynajmniej dla mnie) wzoru muchy. Owa innowacja polega na wiązaniu skrzydełek na dół. Słyszałem, że podobną muchę wykonuje A. Sikora. Jej skuteczność wypróbuje z kolegą na dunajskich lipieniach. O wynikach poinformuję.

Waldemar Wolski, Stary Sacz

Po lekturze pierwszych trzech numerów P&L pozwalał sobie przedstawić kilka sugestii:

1. potrzebę wydania numeru poświęconego rzeczom San, wzorem numeru październikowego o Dunajcu;
2. szersze i dokładniejsze potraktowanie tematów taktyki wędkarskiej (np. daleka nimfa, nimfa pływająca, nowości ze świata, itp.);
3. informacje dotyczące nowych materiałów, wraz z przykładem ich zastosowań.

Terenem moich wypraw jest przede wszystkim San, stąd powyższe sugestie.

Roman Świder, Boguchwała

[Od redakcji: * Jednym z istotnych problemów wielu wędkarzy jest rozpoznawanie bezkręgowców. Niestety, nie ma w Polsce ani jednego dobrego przewodnika do ich rozpoznawania. Wielu wędkarzy czyni mi zarzut (zupełnie zrozumiały), że w książce "Co zjada pstrąg?" za mało jest rysunków oraz prawie nie piszę o budowie organizmów i o ich rozpoznawaniu. Jednakże, umieszczenie garści informacji o budowie i barwach organizmów niewiele daje. Z własnego doświadczenia wiem, że prawidłowe oznaczenie organizmu można dokonać jedynie na podstawie klucza naukowego, obejmującego wszystkie pokrewne taksony. Proste recepty, krótkie opisy, piękne zdjęcia i rysunki (zawarte w zagranicznej literaturze wędkarskiej) nie dają gwarancji właściwego rozpoznania, a czasem mogą nawet wprowadzić w błąd. Opracowanie klucza dla wędkarzy do rozpoznawania organizmów, nie jest prostą sprawą, choć myślę iż jest to w zasięgu moich możliwości. Trudno byłoby jednak znaleźć wydawcę na taką pozycję (z doświadczenia wiem jakie są problemy w wydawaniu książek specjalistycznych). Ponadto, najlepsza książka nie zastąpi jeszcze praktyki nad wodą i przy mikroskopie. Kilkakrotnie proponowałem różnym ciałom PZW, odpowiedzialnym za te sprawy, by zorganizować kurs dla wędkarzy, w ramach którego poprowadziłbym temat fauny wodnej i jej rozpoznawania. Niestety, moje propozycje spełzły na niczym. Proponuję więc wszystkim zainteresowanym, by skorzystali z mojego pobytu na ogólnopolskich zawodach muchowych i zadawali pytania na ten temat, bądź przywieźli ze sobą zakonserwowane próbki interesujących ich organizmów. Dalej, w języku polskim w zasadzie nie ma nazw potocznych większości organizmów. Jeżeli istnieją, to często są to nazwy stare (niejednokrotnie używane tylko w XIX w.) i tak samo tajemnicze jak nazwy naukowe. Czy komuś coś mówią nazwy zmarwlocik, płasatka, jętkówka? W mojej książce celowo nie użyłem wielu takich nazw, bo i tak nikt by się w nich nie połapał, nawet wielu naukowców. W przyszłości, gdy powstanie seria artykułów o bezkręgowcach, będę podawał te staropolskie nazwy, jeżeli takie będzie życzenie kolegów po kiju.

* Znane mi są eksperymenty z introdukcją pstrągów do dorzecza Widawki i innych potoków tego regionu, kierowane przez zespół ichtiologów z Uniwersytetu Łódzkiego, choć nie wiem jaki jest obecny stan pogłowia pstrąga. Zagadnienie to jednak jest w sferze ogromnego zainteresowania środowiska warszawskiego, ponieważ też mamy kilka podobnych rzeczek, do których wpuszczono pstrągi (Rządza, Świder, Rawka). Prosiłbym kolegów łowiacych na Widawce i Grabii, o zebranie

odpowiedniego materiału (żołądki) i wtedy zrobimy wspólnie opracowanie o pstrągach w tych wodach (istnieją bardzo dobre dane o faunie bezkręgowej tych wód).

Czy lipień może bytować w dorzeczu Widawki? Może niedługo otrzymamy odpowiedź na to pytanie, ponieważ planowane jest zarybienie lipieniem niektórych wód w okolicach Warszawy. Z pewnością lipień będzie żył w tych wodach, ale czy będzie się rozmnażał? Doświadczenie z tego eksperymentu z pewnością zainteresuje wędkarzy z wielu rejonów Polski.

* Bardzo interesujące są obserwacje kol. Olka. Żałuję jednak, że zawartość żołądków tych lipieni nie została zakonserwowana, gdyż wtedy mógłbym odpowiedzieć na niektóre pytania. Mam jednak nadzieję, że począwszy od bieżącego sezonu, wielu kolegów zostanie zachęconych do współpracy i wspólnymi siłami będzie można zrobić ciekawe opracowania o różnych łowiskach.

Nie wiem o jakie ślimaki chodzi, choć zapewne nie będę daleki od prawdy, jeżeli wskażę *Lymnaea* i *Physa*. Warto spróbować łowić na imitację ślimaków (np. ten pstrąg potokowy złowiony na Wiśle w czasie zawodów - patrz P&L 1/94 - został złowiony na takową). Wydaje mi się jednak, że żerowanie na ślimakach pozwala wyciągnąć inne, jakże istotne, wnioski. Mianowicie, choć nadal wiemy jeszcze mało o żerowaniu ryb na ślimakach w wodach bieżących, to wstępnie można przyjąć, że część ślimaków jest pobierana z dna, a to oznacza, że ryby mogą być trudne do złowienia.

Rzeczywiście, w katalogach w zasadzie nie ma imitacji ślimaków (purytańskiemu Anglikowi obca jest myśl naśladowania wstrętnych organizmów, jakimi są pijawki, ślimaki, żaby). Ja mam bardzo prostą imitację - kłębek zielono-brązowej wełny na haczyku #8-10 (coś jak mucha nr 19 w książce W. Węglarskiego *Przewodnik wędkarski*, tyle że bez tych niepotrzebnych skrzydełek). Odpowiednio wykonana imitacja *Hydropsyche*, w zasadzie też może przypominać ślimaka (i nie tylko ślimaka).

Jeżeli chodzi o imitację jętki *Oligoneuriella*, to klasyczna imitacja osobnika dorosłego została już kilkadziesiąt lat temu podana przez Francuza de Boisset'a. Sądzę jednak, że nie jest tu konieczne sztywne przywiązanie się do klasyki i każda mucha wykonana na haczyku #8-10, imitująca czarny tułów i szary odwłok, oraz jasnoszare skrzydła, będzie skuteczna (tym bardziej, że łowimy wieczorem, kiedy jest słaba widoczność i ryby nie zwracają większej uwagi na szczegóły).

Wyśmienite imitacje larw wykonują wędkarze znad Dunajca. Bardzo gorąco polecam plecionki wykonane przez Władka Trzebunię z Zakopanego. Z własnego doświadczenia wiem, że są bardzo łowne. Lepszej reklamy nie mogę wymyśleć niż ta, że w schronisku wędkarskim w Muszynie skradziono mi jedno pudełko - właśnie z jego muchami (choć z drugiej strony przyznaje, że pewnie pies z kulawą nogą nie zainteresowałby się moimi okropnie wyglądającymi muchami). Zdjęcie z imitacją larwy *Oligoneuriella* (niestety szczegóły budowy nie są dobrze widoczne), wykonaną przez Władka, jest w WW nr 7/93, na str. 43.]

ROZWADOWSKI O GŁOWACICY - CZ. IV

Głowacica pływa znakomicie, nie ustępując w tej mierze najbliższymi swoim krewniakom, pstrągowi i lososiowi, przeszkody na metr i więcej wysoce bierze, jak koń wyścigowy, skokiem świadczącym o wielkiej sprężystości jej muszkułów.

Pokarm głowacicy stanowią ryby, żaby, owady, robaki, a nawet wodne ptactwo jawiace się na przestrzeni przez stare ryby zajętej. Na zdobycz czyha głowacica w ukryciu pod zastoną pnii, palów, brył kamieni, podmulonego brzegu, a rzuca się na swe ofiary z taką gwałtownością, iż niekiedy, nie obliczywszy doniosłości skoku, wypada, jakto i bolenowi się zdarza, na brzeg suchy, z którego następnie bez widocznej konfuzji i wysiłku przy pomocy ślizkiej swej powierzchni osuwa się napowrót do wody.

Głowacica jest, jak wszystkie lososie, rybą wysoce sportową, nie bierze bowiem pierwszej lepszej ponety rzuconej na chybił trafił do wody, jest dzika i zarówno jak losoś i pstrąg przezorną, a broni się tak zawzięcie, iż tylko biegły w swym fachu rybak dać sobie z nią radę

potrafi. Toż w okolicach położonych nad górnym i środkowym Dunajem rozwinęło się wędkarstwo na tę szlachetną rybę już wcześniej i uprawianem bywa po dziś dzień przez liczny zastęp sportsmenów rekrutujących się z najrozmaitszych klas społecznych.

Głowacica i sandacz stanowią w owych stronach główny przedmiot sportowego rybołówstwa, a przyznać trzeba, że rybołówstwo to wykonywane bywa daleko rozumniej i ogledniej, niżeli u nas i dlatego też właścicielom wód daje znaczną, a stałą intratę. - Głowacica łowiona bywa na wędke obrotkową, gruntową i muchową.

Połów na obrotka jest najpoplatalniejszym, a zarazem najbardziej w kołach miejscowych sportsmenów wziętym.

Wędzisko do połowu głowacice służyć mające musi być silne i dość długie, lecz niezbyt ciężkie: jednoreczne kije zasługują stanowczo na pierwszeństwo wobec dwurecznych. Austriacy i bawarscy rybacy posługują się z upodobaniem pojedynczymi wędziskami z trzciny indyjskiej, które są tanie, lekkie, w miarę elastyczne, a prztem bardzo silne szczególnie, gdy się uda otrzymać kij zdrowy, bez niepotrzebnych wcale osmoleń i plam czarnych, jakimi handlarze indyjscy zwykli psuć i szpecić swój towar w stanie naturalnym niezrównany.

Linka ma być silna, lecz niezbyt gruba i snuć się gładko z kołowrotka mogącego pomieścić około 30 m. sznura.

Hak użyć się mający nie powinien być ani zbyt hartowny, a tem samem kruchy, ani też giąć się pod naciskiem i ciężarem ryby. - Jest to regułą przy połowie wszelkich ryb silnych i dużych, jak sum, szczupak, łosoś, głowacica it.d., iż rodzaj haka użyć się mającego winien być wpiérw należycie zbadany i li w wypróbowanej jakości używany. Haki szkockie brązowe najczęściej bywają za ostro, niemieckie za słabo hartowane; najlespsze tak pod względem materiału, jak i roboty, fabrykuje zawsze jeszcze Anglia i Ameryka, a że niska cena wyrobu nie stanowi tu żadnej różnicy, używać przeto stale należy haków tej, a nie innej proveniencji. Wielkość czyli kaliber haka zastosowanym być powinien do wielkości ryby, najodpowiedniejsze będą zawsze haki średniej wielkości, niegrube, z bardzo ostrym grotem i taką brodką.

Rybacy zawodowi zwykli przy połowie głowacice używać pojedynczych haków długoramiennych. Wprowadzają oni ostrze haka przez pysk rybki ponętowej do jej wnętrza, wydobywają grot w okolicy płetwy podogonowej z boku na zewnątrz, przymocowują go tu kilku skrętami białej nici i zaszywszy równocześnie gestym ścięgiem pysk rybki, rzucają taką na wodę. Łuk haka znajdujący się we wnętrzu ponety wywołać musi wygięcie półkuliste rybki, która rzucona w tej formie na wodę i kierowana odpowiednio wędziskiem obrotkową t. j. obracać się około własnej osi będzie bez wszelkich dalszych ze strony łowiącego manipulacji.

Prosty ten i patryarchalny sposób nawdziewania ponety nie znajduje jednak zwolenników w szeregach postępowych wędkarzy, którzy wolą posługiwać się jednym z nowszych, a przyznać należy, że i o wiele racjonalniejszych, systemów hakowych, między którymi Coxon i Imperseptible zasługują na pierwszeństwo, aczkolwiek i systemy wymagające użycia igły ponętowej równie dobrą oddać mogą usługę.

Najlepszą naturalną ponetę na głowacice stanowią średniej wielkości rybki żyjące w tejże samej co owe wodzie, jak ukleje, klonki, kielbie it. d.; najstosowniejsze będą okazy mające 12-14 cm. długości. Wielkość haka względnie systemu hakowego zastosowaną być zawsze winna do rozmiarów rybki ponętowej, bo tylko w tym wypadku poneta dokładnie nadziać się da i obrotkować będzie należycie.

Z rybkami naturalnymi nie mogą iść w porównanie żadne ponety sztuczne, których li w ostatniej konieczności użyć można, głowacica bowiem ma wzrok tak bystry, iż tylko w zamacanej nieco wodzie nie rozróżni prawdy od fałszu, a chwytając devona lu rybke kauczukową, stale na końcowym tylko uwiśnie trójhaku.

Podrywki czyli saczki służące do wyłowienia zahaczonej ryby są przy połowie głowacice zbędnym balastem, drobniejsze bowiem ryby dadzą się holować doskonale bez pomocy saczka, na duże, stare okazy zwykła podrywka nie wystarczy wcale, a użycie saka większych rozmiarów jest nieporęczne, w miejscach zaś zarośniętych i mniej przystępnych wręcz niemożliwe.

Łów głowacice na wędkę rozpocząć można niekiedy już we wrześniu; właściwy początek sezonu przypada jednakże na październik, a to z nadejściem pierwszych szronów, które dla drobiazgu rybiego bywają hasłem do wycofania się z otwartej wody. Od chwili tej począwszy, łowić można z najlepszym skutkiem aż do tarła t. j. do marca. Po odbytem tarle biorą ryby ponetę znów przez krótki czas zawzięcie snąc, by nadwatłone tarłem siły poratować, apetyt ten jednakże jest li chwilowym, a że mięso wytartych głowacice jest niesmaczne, w porze tej przeto łowić się nie powinno.

Przez czas lata właściwego połowu niema, ryby bowiemduże usuwają się z wód dających się wędką opanować, obfitość pokarmu w wodzie wyklucza potrzebę chwytania pierwszej lepszej ponety rzuconej na igraszkę fali; mimo to rankami próbować można szczęścia na drobniejsze ryby, których nie brak w wodach sąsiadujących z tarliskami.

Jesień jest porą, w której rasowy sportsmen rachować może na pewny sukces i obfite żniwo. W dniu mianowicie mgliste, chmurne, ponure, wietrzne, wśród deszczu i pierwszych występów śnieżycy, słowem gdy zwiastuny głuchej jesieni, chłód i brak słońca, zjawia się na niebie i ziemi, wtedy szczególnie wieczorami czas na łowy; wtedy pora na zapasy z dunajowym lososiem.

Zabezpieczywszy się więc w nieprzemakalne obuwie, ciepłe ubranie i rękawice na wypadek przymrozku, przygotowawszy odpowiednią ilość rybek ponetowych i zaopatrzwszy się w kilka zapasowych systemów hakowych, wybiera się rybak zbrojny wswą wypróbowaną wędkę nad wodę. Baczyć jednak należy na to, by nie trafić na wieczór zbyt mroźny, inaczej bowiem zmoczona linka zlodowacieje i stanie się nieprzydatną do rzutu.

Gdy stan wody niski, a woda sama czysta i klarowna, to wiatr niezbyt silny tylko na korzyść rybakowi wyjść może, a to bez względu na jego kierunek, co tylko lemią porą miewa znaczenie. Przygotowawszy wszystko do łowu przed przystąpieniem do wody, zbliżyć się należy zwolna ku brzegowi i rzucić ponetę z dala pod brzeg, na którym się stoi. Przystroga ta powinna być ściśle zachowana przy wszelkiego rodzaju wędkarstwie. Rzuconą rybke należy oprowadzić wzdłuż brzegu tam i napowrót, zanurzając takową i podnosząc od czasu do czasu ku górze, by się przekonać, czy tuż pod brzegiem nie stoi ryba. Dopiero gdy próba ta okaże się bezskuteczna, przystąpić wolno nad wodę, a utroczywwszy odpowiednią porcję linki, rzucić ponetę powyż zajętogo stanowiska na przeciwną stronę rzeki.

* * *

Wizerunek pstrąga i lipienia na okładce wykonał Maciej Berta. Serdeczne dzięki Maćku.

Redaguje: Stanisław Cios, Warszawa 00-768, ul. Kostrzewskiego 1m5 (autor materiałów bez podpisu).
Pismo ma charakter "Newsletter" i wychodzi kwartalnie. Można je otrzymać drogą pocztową, po przekazaniu znaczków pocztowych o wartości 12.000 zł za każdy numer (również poprzednie).